

Zapraszamy na Literacki Sopot z „Literacką”!

„Bardzo wiele książek należy przeczytać po to, aby sobie uświadomić, jak mało się wie” – mówił Mikołaj Gogol. Kiedyś nie wierzyłam Gogolowi. Im jestem starsza, tym lepiej rozumiem jego słowa. To nie wiedza wszakże jest celem, ale jej poszukiwanie i ciągłe pobudzanie ciekawości. A w tym zadaniu książki są nieocenionym przewodnikiem i towarzyszem.

Pięć lat temu, gdy otrzymałam propozycję, by tworzyć gazetę festiwalu Literacki Sopot, wydawało mi się, że o robieniu gazet wiem wszystko. Na szczęście myliłam się. Każda kolejna edycja uświadamiała mi, jak wiele muszę się jeszcze nauczyć. Była lekcją pokory i wspomniałbym spotkaniem z młodymi autorami, dla których książki i literatura, tak jak dla mnie, są wielką pasją. Dziś w Państwa ręce oddajemy z dumą piątą, jubileuszową edycję „Literackiej”.

Po raz kolejny stworzyli ją młodzi ludzie. Część z nich jest z nami od początku, jak Dominika Stańkowska, Dominika Prais i Aleksandra Chmielewska. Inni dołączyli w kolejnych edycjach, ale nie wyobrażam sobie już „Literackiej” bez nich – Filip Fierek, który został zastępcą redaktor naczelnej i redaktorem gazety, Paulina Frankiewicz, która w każdym tekście zaskakuje mnie swoją dojrzałością pisania, mistrzyni wywiadów Natalia Soszyńska, Kamila Fobke. W tym roku skład gazety powiększył się o kolejne trzy utalentowane kobiety – Aleksandrę Suhecką (pisze dla Was m.in. o fenomenie Alberta Camusa), Magdalenę Bojanowską (przeczytajcie jej teksty o o Pierze Lemaitrze i Klementynie Suchanow) oraz Klaudię Czaboryk (pisze m.in. o Romainie Puértolasie).

Wielokrotnie podkreślałam, że „Literacka” powstała, by być przewodnikiem po Literackim Sopocie dla czytelników i szkołą dziennikarstwa dla ludzi, których pasją jest pisanie. Tej idei pozostajemy wierni, ucząc się i mobilizując do patrzenia na literaturę z nieustanną ciekawością. Tylko tak można w niej odkrywać na nowo to, co dla każdego z nas jest ważne. I uświadamiać sobie, że wciąż tak mało wiemy. Całe szczęście! Bo gdybyśmy wreszcie posiadli całą wiedzę, czy byłoby coś jeszcze do odkrycia?

Zapraszamy na kolejny Literacki Sopot. Mamy nadzieję, że gazeta, którą dla Państwa wspólnie przygotowaliśmy, stanie się inspirującym towarzyszem w dalszych literackich poszukiwaniach.

Dagny Kurdwanowska
REDAKTOR NACZELNA



Dagny Kurdwanowska
fot. Bogna Kociumbas



Olga Tokarczuk
fot. Łukasz Giza

W poszukiwaniu porządku. O prozie Olgi Tokarczuk

Przyznanie Oldze Tokarczuk The Man Booker International Prize za powieść *Bieguni* należy do najważniejszych wydarzeń w historii polskiej literatury – pisarka jako pierwsza Polka otrzymała tę nagrodę. Wielokrotnie doceniana w kraju, przypieczętowała tym wyróżnieniem swoją pozycję, stając się jedną z najbardziej znanych polskich autorek na świecie.

Jest koniec lat osiemdziesiątych, Kiedy Olga Tokarczuk pisze w londyńskim hotelu swoje pierwsze – jak je potem nazwie – „pełnometrażowe” – opowiadanie *Numer*. Czy mogła wtedy przypuszczać, że prawie trzydzieści lat później będzie odbierać w tym mieście jedną z najbardziej prestiżowych nagród literackich na świecie?

Pisarka na pełen etat

Do stolicy Anglii dwudziestokilkuletnia Olga wyjeżdża wypalona pracą psychoterapeutki w poradni zdrowia psychicznego w Wąbrzychu. Na swoje utrzymanie zarabia, pomagając w fabryce anten do jachtów. Popołudniami zachłystuje się atmosferą Londynu, jego muzeami i księgarniami, pełnymi niedostępnych w Polsce książek. To doświadczenie rozbudza w niej potrzebę pisania. Po powrocie do kraju ostatecznie rezygnuje z posady psychoterapeutki (choć nie z zainteresowań psychoanalizą – ślady fascynacji teoriami Junga pojawiają się w wielu jej powieściach) i wraz z mężem zakłada wydawnictwo, zostając pisarką na pełen etat. Wydaje się, że nie może dokonać lepszego wyboru – trudno sobie bowiem dzisiaj wyobrazić polską scenę literacką bez Olgi Tokarczuk.

Początki twórczości

Gdzie szukać początków jej talentu? Czy u progu lat siedemdziesiątych, gdy jeszcze jako dziecko z zapałem opowiada samodzielnie wymyślone historie? A może w 1979 roku, kiedy w wieku siedemnastu lat publikuje w piśmie młodzieżowym „Na Przełaj” swoje pierwsze opowiadania, ukrywając się pod pseudonimem Natasza Borodin? Po tym debiucie milknie na dekadę, aby powrócić już jako Olga Tokarczuk – najpierw z niewielkim tomikiem wierszy *Miasto w lustrach*, a cztery lata później z debiutancką *Podróż ludzi Księgi*. Ta osadzona w siedemnastowiecznej Francji i Hiszpanii opowieść o losach członków tajnego stowarzyszenia, których celem jest odnalezienie Świętej Księgi, wyznaczy kierunek jej późniejszych zainteresowań twórczych: podróżą (ten temat najsilniej powróci w *Biegunach*), kobiecością, marzeniami sennymi, poszukiwaniem tożsamości i wreszcie odkrywaniem sensu świata i składaniem go w logiczną, uporządkowaną całość.

Z takiej chęci pełnego zrozumienia i opisanego rzeczywistości wyrosła *Bieguni*, opowieść o współczesnych, będących w ciągłym ruchu nomadach. „Zdawałam sobie sprawę, że dzisiaj nie ma już takich środków, ani literackich, ani mentalnych, żeby ująć świat, ludzkie doświadczenie w całości. Czuję, że w *Biegunach* byłam najbliższej tych swoich marzeń” – powiedziała Tokarczuk po odebraniu Nagrody Literackiej „Nike” za tę książkę.

Świat staje się bizarny

Temat nie(porządku) świata można uznać w twórczości pisarki za nadrzędny – scala jej powieści, niejako zawierając w sobie wszystkie pozostałe motywy. Często przejawia się w marzeniach sennych, które z jednej ▶

strony dają bohaterom nadzieję na zrozumienie konstrukcji i istoty rzeczywistości, z drugiej zawsze pozostawiają ich z poczuciem niewiedzy i niepewności w obliczu złożoności tego, co ich otacza. Przekaz pisarki jest bowiem jasny – stałość i jednolitość świata to ułuda. Ten przecież trwa w ciągłym ruchu, podlega niustannym zmianom, wymykając się naszemu poznaniu. Staje się coraz bardziej zadziwiający czy też, nawiązując do tytułu ostatniego tomu opowiadań Tokarczuk, „bizarny”. Pisarka ukazuje w tym zbiorze, nierzadko z charakterystyczną dla siebie subtelną ironią, przemiany codzienności. Dobrym przykładem jest doświadczenie bohatera jednego z opowiadań, który ze zdziwieniem odkrywa, że jego skarpetki są pozbawione szwów. Śmiejemy się z tej pozornie błahej historii, wyczuwając jednak podskórnie, że temat jest jak najbardziej poważny, bo u jego źródeł nie leży wyłącznie wyobraźnia pisarki, a zmieniająca się na naszych oczach rzeczywistość. Rozwój nowych technologii, klonowanie – to już się dzieje lub najpewniej wkrótce wydarzy. *Opowiadania bizarne* są odbiciem współczesnych niepokojów wywoływanych przez te zjawiska. Pisarka wyłania się zza nich jako baczna obserwatorka rzeczywistości, ale przede wszystkim psycholożka, którą przecież jest z wykształcenia. Za jej opowieściami kryją się bowiem czysto ludzkie i uniwersalne doświadczenia, jak lęk przed nieznanym, poczucie zagubienia czy samotność.

Pisarka niejednoznaczna

Proza Tokarczuk wydaje się w polskiej literaturze najbogatsza zarówno pod względem gatunkowym (w jej bibliografii można znaleźć opowiadania, powieść historyczną, esej czy bajkę), jak i tematycznym. Pisarka porusza w niej kwestie feminizmu i praw zwierząt, zadaje pytanie o sens cierpienia i śmierci, sięga do mitu, magii i psychoanalizy.

Z próbą uchwycenia w całość jej twórczości jest jak z chęcią opisaną świata – można się do tego jedynie zbliżyć. W jej powieściach nic nie jest bowiem jednoznaczne, bohaterowie wymykają się łatwym ocenom, a rzeczywistość miesza się z tym, co nierealne. I w tym bodaj tkwi największa wartość prozy Olgi Tokarczuk.

» [Spotkanie z autorką odbędzie się 16 sierpnia o 14:30 na plaży przy Klubie Atelier. Rozmowę poprowadzi Michał Nogaś.](#)

Dominika Prajs



Magdalena Grzebałkowska
fot. Bogna Kociumbas

Krzysztof Komeda – człowiek tajemnica

Magdalena Grzebałkowska lubi wyzwania. Po wspaniałej biografii rodziny

[Beksińskich sięgnęła po legendę polskiego jazzu. Zadanie śmiało,](#)

[bo o Krzysztofie Trzczańskim dotychczas pisano niewiele. Zupełnie](#)

[inaczej niż w przypadku Zdzisława Beksińskiego, który skrupulatnie](#)

[dokumentował swoje życie, Krzysztof nie prowadził dzienników ani nie](#)

[pisał listów. Komeda. Osobiste życie jazzu opowiada niezwykłą historię](#)

[człowieka tajemnicy.](#)

[Natalia Soszyńska: W Twoich ostatnich książkach przewijają się postaci dwóch Zofii: Beksińskiej i Komedowej. Żony wielkich artystów, przeciwieństwa, obie obdarzone ogromną charyzmą. Czy z którąś z nich zaprzyjaźniła się bardziej?](#)

Magdalena Grzebałkowska: Jeśli miałabym wybrać, z którą bym się zaprzyjaźniła, to zdecydowanie z Zosią Beksińską. Zofia Komedowa była nieobliczalna, szalona. Byłaby świetną kompanką na imprezie, taką, z którą można poszaleć. Ale w domu i do rozmowy – Beksińska. Ona dawała poczucie bezpieczeństwa.

[Komeda był otoczony kobietami przez całe życie. Matka wybrała mu studia, zawód lekarza. Zofia kupowała ubrania, załatwiała koncerty, chodziła z nim do dentysty. Kim byłby Krzysztof Komeda bez swoich kobiet?](#)

Z pewnością i tak byłby Komedą jazzmanem. Nie kobiety ukształtowały go jako muzyka i nie one miały wpływ na to, czy nim zostanie, czy nie – on się jazzmanem urodził. Był facetem obdarzonym silną charyzmą, choć niewidoczną na pierwszy rzut oka. Wisiła nad nim tajemnica. Gdyby nie matka, może nie zostałby lekarzem? Chociaż na ten temat też można gdybać. I dużo jest tego gdybania, bo wiele osób pyta mnie, kim byłby Komeda, gdyby nie zmarł tragicznie. Mówi się, że pewnie pisałby muzykę filmową, stałby się wielkim gwiazdorem. Ja wtedy pytam: a gdyby poszedł w sierpniu 1969 roku odwiedzić żonę Polańskiego? Przecież byli najlepszymi przyjaciółmi. Można napisać wiele scenariuszy.

[Krzysztof Komeda był introwertykiem, sprawiał wrażenie nieśmiałego i cichego w pierwszym kontakcie. Ty pokazujesz także inną jego stronę – tę bardziej szaloną. Był ryzykantem?](#)

Jasne, pędził swoim skuterem i BMW na złamanie karku, kochał narty i jeździł na nich na tzw. Krechę, czyli z góry na dół po linii prostej. Kiedy rozwijana jest największa możliwa prędkość. A trzeba pamiętać, że Krzysztof jedną nogę miał słabszą i krótszą z powodu przebytej w dzieciństwie choroby Heinego-Medina. On i jego przyjaciele żyli bardzo szybko.

[Wszystko wtedy działo się szybko. Byłam pewna, że Twoja książka będzie obejmować dwadzieścia-trzydzieści lat historii, a okazało się, że jazz w Polsce miał mało czasu, by zdomowić się, oswoić sobie słuchaczy i móc się dalej rozwijać.](#)

Tak, w Polsce działo się to wszystko zupełnie inaczej i dużo szybciej niż na świecie, za oceanem, w Stanach Zjednoczonych. Tam jazz spokojnie rozwijał się od czasów przedwojennych, płynął przez lata czterdzieste i pięćdziesiąte. Miał czas, by się zmieniać i dojrzewać. W Polsce istniał problem z instrumentami, warsztatem, miejscami na próby, koordynacją całego bandu – wszyscy byli rozsiani po Polsce, a środowisko muzyków nieduże. Co prawda nigdy go nie zakazano, ale dostęp do niego był tak ograniczony i było to zjawisko na tyle egzotyczne, że nie rozwijał się tak jak za granicą.

[Nie był zakazany, ale władza bała się go. Dlaczego?](#)

Moim zdaniem władza bała się jazzu, bo jest wielką improwizacją. Nie poddaje się kontroli. Był w Polsce czymś więcej niż muzyką i rozrywką. Myślę, że był emanacją wolności. Zwłaszcza w Sopocie w 1956 roku – na festiwal, na którym spodziewano się kilku tysięcy ludzi, przyjechało ich pięćdziesiąt tysięcy, i to nie byli wyłącznie fani jazzu. Ludzie pojawili się tu, bo można było się zgromadzić bez kontroli dorosłych, władzy, można było poznać dziewczynę, zrobić coś zupełnie nowego, zaciągnąć się innym powietrzem. Pochód nowoorleański, który wtedy przeszedł ulicami Sopotu, był czymś zupełnie egzotycznym na tamte czasy.

[Tak wielkie wydarzenie, tłum ludzi w małym Sopocie, a w magistracie nie znalazłaś żadnych dokumentów świadczących choćby o tym, że wydarzenie miało miejsce.](#)

To było w ogóle dość zabawne. Sopot to moje miasto rodzinne, bardzo je lubię. Pomyślałam, że pójdę do archiwum miejskiego, poproszę o dokumenty i znajdę wszystko, czego potrzebuję. A okazało się, że niczego tam nie ma. Niczego. W IPN nie ma, w archiwum w Gdańsku nie ma. Kontaktowałam się z różnymi ludźmi, ale nikt nic nie wiedział – ani działacze jazzowi, ani dziennikarze z tamtych czasów. W końcu trafiłam do pana Zygmunta Wiśniewskiego, który był w tamtych czasach szefem technicznym festiwalu. Opowiadał pięknie, choć to też były okruszki, bardzo wartościowe, ale musiałam szukać dalej. Pracy było dużo, ale ta część pisania książki jest zdecydowanie najlepsza.

[Zaskoczył mnie fragment o Niewinnych czarodziejach. Film legenda, prawdziwy kanon. A ujawniłaś, że jazzmani tak naprawę go nie cierpią.](#)

Nie cierpią. Zosia go nie lubiła, mówiła wiele razy, że jest nieprawdziwy, że oni się tak nie zachowywali, nie byli tacy, nie mówili takim językiem. Andrzej Trzaskowski w miesięczniku „Jazz” napisał wielki artykuł o tym, jaki okropny jest to film, jak bardzo ich nie dotyczył. Dialogi ułożył Jerzy Andrzejewski, twórca z innej epoki, posługujący się inną estetyką, innym językiem, zupełnie oderwanym od języka młodzieżowego. Wajda też tego filmu nie lubił.

[A Ty go lubisz?](#)

Ja go lubię, oglądam go od dzieciństwa. Bohaterowie są tak nierealni, oderwani od rzeczywistości, w której żyją, jeżdżą skuterami przez puste ulice, mają swoje piękne suknie i stroje, są młodzi i zupełnie inni niż my dzisiaj. Romantyczni, zakochani, szaleni.

[Nierealne są na pewno białe włosy Bazylego. Podobno specjalnie do filmu tak je utleniał, że je sobie spalił?](#)

Tak, włosy są spalone, dlatego ich kolor rzuca się w oczy.

[Komeda był mały, miał rude włosy, nosił okulary. Bazyl jest inny.](#)

Ale Tadeusz Łomnicki w roli Bazylego to nie Komeda. Owszem, pożyczł od niego sweter, chciał pożyczyć spodnie, ale się w nie nie zmieścił, kazał utlenić sobie włosy. Wzorował się na Krzysztofie, ale go nie grał. Skolimowski mówi, że Bazyl to on.

[Czy Komeda marzył o karierze w Stanach?](#)

Niekoniecznie. Marzył po prostu o graniu. Wiadomo, gdy pojawia się możliwość wyjechania na stypendium, to się człowiek interesuje, więc i on zgłosił się na przestuchanie. Ale później o wyjazd specjalnie nie zabiegał. Wyjazd do Ameryki był po prostu mało realny dla polskiego artysty w tamtych czasach. Owszem, wyjechał Ryszard Horowitz, ale nie było to tak popularne. Tam trzeba było mieć plan, jakieś zaplecze i pieniądze, by zwyczajnie się utrzymać, a nie czekać na zlecenia. Dlatego Komeda do Stanów Zjednoczonych wyjechał późno, ale na swoich warunkach. Pojechał, dokąd chciał i gdzie miał perspektywę.

[Inni polscy jazzmani nie zrobili wielkich karier w Ameryce?](#)

Nie ma innych jazzmanów z tamtych czasów, którzy wyjechali i zrobili karierę w Ameryce. Polacy w porównaniu z Amerykanami nie grali specjalnie wybitnie – nie mogli dorównać im ani zapleczem technicznym, instrumentami, ani warsztatem. Leszek Dudziak powiedział mi tak: „Amerykańscy jazzmani po koncertach szli ćwiczyć, a nasi szli pić. U nas się utarło mówić, że ćwiczą tylko ci, co są mierni”. No i to stychać, niestety. Była jeszcze druga rzecz. Kiedy Komeda komponował już muzykę do filmów, w którymś z wywiadów przyznał, że nie był w stanie robić dwóch rzeczy: komponować i ćwiczyć do występów.

[Komeda wyjechał do Stanów w 1957 roku, kiedy był już sławny.](#)

Tak, pojechał na pół roku. Było to dość niebywałe – Polak, którego zamówiło Hollywood, i od razu do dwóch filmów. Okazało się, że został tam niemal na zawsze.

[Zosia pojechała z nim?](#)

Można powiedzieć, że uciekł od Zosi. Chciał się z nią rozstać, mówił to przyjaciółtom. Ale Zofia tego nie przyjęła, nawet nie wiem, czy jej o tym powiedział, skoro sama do niego po miesiącu przyleciała, załatwiając sobie wcześniej wszystkie dokumenty, co wtedy też nie było proste. Przyjechała i zobaczyła, że to nie ma sensu. On miał już tam narzeczoną, był zakochany w Elanie, zniknął od żony na całą noc. Zosia została w Stanach pół roku i wróciła. Ale pisali do siebie listy. Komeda wystąpił jej nawet samochód.

[Okoliczności śmierci Krzysztofa Komedy są owiane tajemnicą.](#)

Znamy kilka wersji tego wypadku. Marek Hłasko miał swoją, Zofia miała swoją, jeszcze co innego powiedział mi Andrzej Krakowski. Wszystko rozbito się o szacunek wobec wersji Zofii. Nikt nie chciał wdawać się w awantury. Andrzej Krakowski, który nawet narysował mi plan domu i skarpy, na której to się stało, powiedział, że przez wiele lat milczał, ponieważ nie chciał być przepytany, a o wersji Zofii dowiedział się dużo później. Poza tym byli przyjaciółmi, mieli ściśle grono znajomych i swój świat. Jaka by Zofia nie była, była wdową po wielkim artyście, któremu poświęciła swoje życie. Jej prawda stawała się prawdą uznawaną przez wszystkich. ***

Rysunek Andrzeja Krakowskiego znajduj Państwo w książce *Komeda. Osobiste życie jazzu* na stronie 435. Znajdują się tam też obie wersje śmierci Krzysztofa, opisane z reporterską wnikliwością, charakterystyczną dla Magdaleny Grzebałkowskiej. Cała historia tej tragicznej śmierci i powstałych wokół niej plotek zajmuje zaledwie dwadzieścia stron z książki, która liczy ich pięćset. I to jest jej wielka wartość – mówi głosem wielu bohaterów, wybrzmiewa prawdziwą muzyką z tamtych lat, nie czaruje wymyśloną niewinnością. I zawsze pozostaje po stronie swoich bohaterów, szanuje ich prawo do intymności, dochowuje tajemnic. Bo Krzysztof Trzcński, męczczyzna mały, rudy, w okularach, był bez wątpienia człowiekiem tajemnicą.

» [Spotkanie z Magdaleną Grzebałkowską odbyło się 25 maja w Sopocie.](#)

Jakie zadania ma dziś przed sobą teatr?

Już dziś zapraszamy na debatę o funkcji i znaczeniu teatru w Polsce i krajach frankofońskich. Porozmawiają o tym dramatopisarka i dramaturżka Małgorzata Sikorska-Miszczuk oraz dwaj francuskojęzyczni dramaturdzy: Rémi De Vos z Francji i Jacques De Decker z Belgii. Wspólnie spróbują odpowiedzieć na pytanie o to, jakie zadania stawia przed sobą teatr w ich krajach, w jaki sposób reaguje na zjawiska współczesności oraz na ile udaje mu się spełniać oczekiwania publiczności.

» [Debata odbędzie się w ramach cyklu La Table Ronde 16 sierpnia o godz. 15:00 w Państwowej Galerii Sztuki.](#)

Natalia Soszyńska

Dominika Prajs



Natalia Fiedorczyk
fot. Ola Olejnik

Nie poczujemy ulgi?

[Kwilące, słodkie dzieciątko przy matczynej piersi. Ona trochę niewyspana, ale rozświetla ją poczucie szczęścia. Piękny obraz wyidealizowanego macierzyństwa. Problem polega na tym, że jak każda fantazja często daleki od rzeczywistości. Bo rzeczywistość ma też ciemne miejsca. To w nich matki skrywają swoje umęczenie, rozczarowanie, depresję. Szarą codzienność, która staje się piekłem kobiet, obnaża w swoich książkach Natalia Fiedorczyk-Cieślak.](#)

Na początku była muzyka. Natalia Fiedorczyk, psychopedagożka z wykształcenia, swoją artystyczną karierę zaczynała jako kompozytorka i wokalistka w projekcie Nathalie & The Loners oraz w zespole Happy Pills. Jako powieściopisarka zadebiutowała w 2016 roku mocną opowieścią o potężnej zmianie, jaką w życiu kobiety jest macierzyństwo. *Jak pokochałam centra handlowe* dotykała trudnego tematu depresji poporodowej i tych emocji, które do lukrowanej wizji bycia mamą nie pasują – złości, niepokoju, smutku, rosnącej frustracji i bezradności. Zamiast promienności i niesłabnącej radości pojawia się wyobcowanie, o którym Fiedorczyk tak opowiadała Sylwii Szwed w „Wysokich Obcasach”: „Mogę to porównać do utraty konturów. Narratorka jest wszędzie, tylko nie w sobie. Ja na przykład funkcjonowałam głównie wokół dziecka, na domowym ringu tych wszystkich kłótni, w sypialni, nad kołyską. Byłam ramionami, które przytulają. I gdzieś to wszystko się rozczłonkowało. Przez jakiś czas pozostawało niezłączone w jedno. I ta bohaterka właśnie taka jest, rozrzucona”. Za książkę otrzymała Paszport „Polityki”.

Temat macierzyństwa powraca także w jej kolejnej powieści *Ulga*. Tym razem źródłem niepokoju bohaterki jest mieszczańska stabilizacja, niebezpiecznie zahaczająca o rutynę. Zbudowana zostaje ze wszystkich atrybutów typowych normalsów – kredytu hipotecznego, pracoholizmu, stresu i życia rodzinnego, które miało wyglądać jak w kolorowej gazecie, a tymczasem przypomina horror klasy B. Jest tak nudne, że aż straszne. Piekło to nie inni ludzie, zdaje się mówić pisarka. Piekło siedzi głęboko w naszej głowie. Czy jest sposób, żeby wreszcie poczuć ulgę? Czy są nim leki? A może podręczna duchowość? I czy fantazje mają jakąkolwiek szansę w starciu z rzeczywistością? Z tymi pytaniami zostajemy po lekturze *Ulgi*.

» [Na spotkanie z Natalią Fiedorczyk zapraszamy 16 sierpnia o godz. 15:30 do Teatru BOTO. Rozmowę poprowadzi Dorota Karaś.](#)

Dagny Kurdwanowska

Być Kobietą rewolucji to być nikiem?

Kobieta rewolucji – jeszcze do niedawna określenie to funkcjonowało

jako ciekawostka, wyjątek wśród reguł gry ułożonej przez mężczyzn

dla mężczyzn. Kobietą, która nie zgodziła się na te zasady,

była Olimpia de Gouges. Za swój bunt zapłaciła wysoką cenę.

Spróbujmy w telegraficznym skrócie wymienić głównych aktorów Wielkiej Rewolucji Francuskiej: Robespierre, Brissot, Marat, Danton, Saint-Just. Wszyscy to mężczyźni, choć rewolucja była rewolucją ulicy, a na ulicach Paryża królowały wtedy kobiety: kwiaciarki, praczki, karczmarki, handlarki. To one znały bolączki ludności Paryża najlepiej. Wsłuchiwały się bowiem w codzienne rozmowy, zwierzenia i plotki bardziej lub mniej nobliwych obywateli Francji.

Pisarka, która nie umiała pisać

Olimpia de Gouges, a właściwie Marie Gouze, przyszła na świat w 1748 roku w średnio zamożnym domu mieszczańskim w Montauban jako córka rzeźnika i praczki. Tyle oficjalna wersja. Ta bardziej prawdopodobna mówi, że ojcem Olimpii był Jean-Jacques Lefranc de Pompignan, który jednakże nigdy tego pokrewieństwa nie uznał. Przyszła feministka była więc jednym z tysięcy nieślubnych i niechcianych dzieci. To spowodowało, że całe życie walczyła o ich prawa.

Niespecjalnie wiodło jej się także w miłości. Wydana jako nastolatka za mąż za majątnego Louisa Aubry’ego, była w swoim małżeństwie głęboko niezadowolona. Można odnaleźć jej wspomnienia, w których z całą mocą krytykuje instytucję małżeństw zawieranych bez miłości oraz konieczność wnoszenia przez pannę młodą posagu. Dla niej jednak los był o tyle przychylny, że szybko owdowiała i otrzymała pokaźny spadek po małżonku. Dzięki temu zyskała finansową niezależność i mogła sobie pozwolić na prowadzenie modnego wówczas domu otwartego i zapraszającego do niego artystów. Zachęcona powodzeniem, sama zapagnęła zostać artystką. Spośród wielu sztuk wybrała tę, w której była, jak wieść niesie, najmniej utalentowana – literaturę. Mimo dobrego gustu, obycia ze sztuką i zamiłowania do literatury Olimpia de Gouges wyraźnie nie potrafiła pisać. Cóż to jednak dla kobiety tak zdeterminowanej jak ona – brak talentu zrekompensowała sobie sprytem i zatrudniła do pisania pomoc. Jak widać, potrafiła radzić sobie w najmniej sprzyjających okolicznościach. Może dlatego nie dziwi fakt, że stała się jedną z najważniejszych kobiet Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Kobieta to nie człowiek?

Pierwsze dramaty zaczęła pisać pod koniec lat 80. XVIII wieku. Ich polityczny wydźwięk był oczywisty – we Francji było już czuć ogromne napięcie płynące z niezadowolonej, głodnej i biednej ulicy. Kiedy w 1789 roku ogłoszono Deklarację Praw Człowieka i Obywatela, okazało się, że jest to deklaracja przygotowana przez mężczyzn i dla mężczyzn. Co prawda nie znajdziemy w niej słów mówiących wprost, że nie dotyczy ona kobiet, ale późniejsze interpretacje Zgromadzenia Narodowego to potwierdziły. Kobiety nazwano nawet „obywatelami pasywnymi”.

Dla Olimpii był to sygnał do działania i wystąpienia w imieniu tych, którym Deklaracja Praw odebrała i prawa, i głos: kobiet i czarnoskórych niewolników. Publicystka napisała swoją wersję deklaracji i nadała jej tytuł Deklaracja Praw Kobiety i Obywatelki. Podobnie jak pierwowzór dokument składał się z 17 punktów, ale zamiast „człowieka” i „ludzi” pojawili się „kobieta” i „mężczyzna”. De Gouges zastąpiła także określenia „naród” i „społeczeństwo” pojęciem „wspólnoty mężczyzn i kobiet”.

Mężczyzna, który nie był sprawiedliwy

Jej odwaga i bezkompromisowość oczywiście przyciągnęły uwagę zwolenników Robespierre’a, a także jego samego, gdy pisarka głośno zaczęła go krytykować i zarzucać mu chęć konstruowania dyktatury we Francji. Pisała: „Kobiety mają prawo wejść na szafot, więc muszą również mieć prawo do wejścia na mównicę”. Niestety, te słowa w jej przypadku okazały się prorocze. Olimpii de Gouges wytoczono proces. Robespierre grzmiał: „Jej egzaltowana wyobraźnia sprawiła, że pomyliła polityczną inspirację z wołaniem natury. Prawo ukarało ją za tę konspirację, za to, że zapomniała o cnotach, jakie przynależą jej pći”. Olimpia została ścięta 3 listopada 1793 roku.

Sam proces był opisem seksizmu i pogardy wobec tej odważnej Kobiety. Sędziowie wprost wyśmiewali jej zaangażowanie w obronę praw kobiet i feministyczne poglądy. Wytykano jej, że przez lata świadczyła usługi seksualne mężczyznom i z tego się utrzymywała. Zarzucano jej hipokryzję i kalandrię postaci Kobiety w społeczeństwie. Ale głos Olimpii nie został zapomniany. Rozpoczęła zmiany, których nie dało się już powstrzymać – po niej przyszły kolejne wyzwolone kobiety.

Będzie nas więcej: Anne-Josèphe Théroigne de Méricourt

Kiedy ścięto Olimpię de Gouges, kolejna bohaterka tej opowieści, Anne-Josèphe Théroigne de Méricourt, miała 31 lat. Jako dziewczynka wychowywała się w klasztorze w Robermont. Tam dbano, by rostała w eleganczką i grzeczną pannę. Zamysł siostr niespecjalnie chyba się powiodł, bo Anne-Josèphe wybrała profesję śpiewaczki i kurtyzany. W czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej prowadziła bogate życie towarzyskie i otaczała się znanymi artystami. Od 1790 roku prowadziła salon polityczny, czym torowała sobie drogę do elit politycznych, trafiła nawet do Zgromadzenia Narodowego. Była kolorowym i wyzwolonym ptakiem swoich

czasów: zakładała bryczesy do jazdy konnej, męskie koszule i kapelusze, często za pas zatykała broń. Była świetną mówczynią, potrafiła zjednywać sobie tłumy hasłami o równości i prawie do głosowania dla wszystkich. To jej Charles Baudelaire poświęcił wiersz *Sisina* z tomu *Kwiaty zła*. Przypisuje się też jej napisanie *Katechizmu libertyńskiego* – śmiałego, krótkiego poradnika o tym, jak być dobrą prostytutką (ukazał się po polsku w serii 10/17 wydawnictwa stowo/obraz terytoria). Ostry język, odważne porady i niedwuznaczne ryciny zdobiące poradnik spowodowały, że Anne-Josèphe Théroigne została okrzyknięta gorszycielką młodych dziewcząt. Nie wzięto tylko pod uwagę faktu, że to nie ona była jego autorką.

Mary Wollstonecraft i jej Wołanie o prawa kobiety

Wołanie o prawa kobiety to jedno z najważniejszych dzieł tzw. pierwszej fali feminizmu. Autorka, Mary Wollstonecraft, dyskutowała w nim z treścią Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela oraz Emila Jean-Jacques’a Rousseau. Mary dowodziła konieczności wprowadzenia praw wolnościowych dla kobiet i namawiała do nadania kobietom praw wyborczych. Podobnie jak Olimpia de Gouges, zwróciła uwagę na obecne w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela stosowanie określenia „człowiek” wyłącznie do mężczyzn. Poza prawami kobiet żywo interesowały ją też prawa dzieci i powszechna edukacja. Problemowi edukacji poświęciła cały rozdział wspomnianego już dzieła *Wołanie o prawa kobiety*. Była rewolucjonistką w myśleniu o postaci dziecka – dowodziła, że posiada ono własną wolę (co nie było oczywiste w tamtych czasach), potrafi i chce rozwijać się samodzielnie. Co więcej – dzieci posiadają własne opinie i należy im ułatwić ich swobodne formułowanie.

Jeszcze wiele do zrobienia

Wielka Rewolucja Francuska nie zmieniła sytuacji kobiet w żadnej dziedzinie życia, ale przyniosła im impuls do działania i uświadomiła, że jeżeli same nie zawalczą o swoje prawa, nikt tego dla nich nie zrobi. W ślad za tym w XIX wieku po świecie przetoczyła się tzw. pierwsza fala feminizmu. Odważne kobiety i nieliczni mężczyźni u ich boku próbowali zwrócić uwagę rządów swoich krajów na tych, którzy byli niewidzialni: kobiety, niewolników, osoby niepełnosprawne, dzieci.

„Mężczyzno, czy potrafisz być sprawiedliwym?” – pytała prawie 250 lat temu Olimpia de Gouges w swojej Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki. Niestety jej pytanie wciąż pozostaje aktualne.

» [Na spotkanie Mężczyzno, czy jesteś zdolny do tego, aby być sprawiedliwym? zapraszamy 16 sierpnia o godzinie 19:00 do Muzeum Sopotu. W rozmowie udział wezmą Ewa Wierzbowska i Tomasz Wystobocki.](#)

Natalia Soszyńska



Andrzej Franaszek
fot. Tomasz Wiech

Wokół rewolucji międzypaździernikowej

„Miss ma dwie piersi, więc obie piersi pcha do gazety na pięć szpalt. Teraz pchać może, no bo mój Boże! Ludzie pościli tyle lat” – fragment wierszyka z „Karuzeli” z 1957 roku znalazł się w jednym z pierwszych rozdziałów książki Jerzego Kochanowskiego *Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956–1957* wyróżnionej Nagrodą Historyczną „Polityki” dla najlepszych autorów i redaktorów książek o najnowszej historii Polski. Zrzucanie przez Polaków gorsetu stalinizmu – również w sferze obyczajowej – to ważny wątek tej książki, ale z pewnością nie jedyny.

Jaką rzeczywistość przyniósł Październik ’56? W jaki sposób śmierć Stalina, a później Bieruta wywróciły do góry nogami życie społeczne i polityczne Polski? Książka Kochanowskiego porusza wiele wątków – dotyczy spraw pieniędzy i Korupcji, pracy i bezrobocia, chuligaństwa i prostytucji, marzeń o własnym samochodzie, tęsknoty za Zachodem i upragnionej – choć wciąż przecież jeszcze nie całkowitej – wolności.

» [Na spotkanie z autorem nagrodzonej książki Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956–1957 zapraszamy 16 sierpnia, o godz. 14:00 do Sopoteki. Spotkanie poprowadzi Wiesław Władyka.](#)

Aleksandra Chmielewska

Francja i duch de Gaulle’a

Charles André Joseph Marie de Gaulle, bo tak brzmi pełne nazwisko francuskiego męża stanu, zmarł 9 listopada 1970 roku. Jaki wpływ ma ta postać na Francję prawie 50 lat po śmierci? A może nie ma już żadnego? O tym i innych zagadnieniach, związanych z życiem pierwszego prezydenta V Republiki, jego oddziaływaniem na politykę Francji i jej historię, będzie można porozmawiać w czwartek o godz. 16:00 w Sopotecie. O de Gaulle’u opowie jeden z najlepszych znawców tematu w naszym kraju – Aleksander Hall. Hall, sopocianin, historyk, polityk i działacz opozycji w czasach PRL, jest autorem biografii de Gaulle’a oraz licznych opracowań związanych z Francją i francuską myślą polityczną, takich jak *Naród i państwo w myśli politycznej Charles’a de Gaulle’a* czy *Francja i wielcy Francuzi*. W 2004 roku obronił pracę doktorską na temat życia i myśli francuskiego męża stanu, a w 2010 został uzyskał habilitację na podstawie pracy *Historia francuskiej prawicy (1981–2007)*. „Moja miłość nie jest oczywiście bezkrytyczna. Na Francję składa się wielka różnorodność tradycji, sposobów pojmowania świata, szkół myślenia i kierunków politycznych. Jedne z nich podziwiam, wobec innych zachowuję dystans” – tłumaczy Aleksander Hall.

» [Kto chciałby poznać jego spojrzenie na Francję współczesną i tę sprzed pół wieku, powinien Koniecznie przyjść na spotkanie do Sopoteki. Rozmowę poprowadzi Janusz Zalesiński.](#)

Filip Fierek

Kamila Fobke

Być gościem świata

O ile Miłkołaj Grynberg wyznacza sobie rolę akuszerza świadków

preferującego niezapośredniczoną relację, o tyle Anna Bikont

konstruuje własną narrację o przeszłości, korzystając z hojności

materiałów historycznych. Mimo tej opozycji stawka, o jaką

zabiegają w swojej pracy reporterskiej, jest właściwie identyczna:

chodzi o pamięć i o to, co się z nią robi.

Niespodziewany gość puka do drzwi. Powołując się na dawną znajomość z właścicielką domu (ta jednak nie może odtworzyć w pamięci jego twarzy), prosi o ciepłą kąpiel. Ponieważ bezdomny nie odnosi się do gospodarzy z należytym szacunkiem, zostaje dotkliwie pobity przez męża rzekomej starej koleżanki. Tytułowy Borgman z ciepło przyjętego filmu Alexa van Warmerdama reprezentuje tu uniwersalną figurę gościa wkraczającego w przestrzeń opianowaną, a przedstawiona scena w krótkim montażowym spięciu oddaje niejednoznaczne relacje między gościem w ogóle – gdziekolwiek na świecie ten kołatałby do bram – a gospodarzem mającym nad tym pierwszym taką oto przewagę, że posiada on prawo własności do pewnego określonego miejsca, dzięki któremu może nim w dowolny sposób zarządzać.

Przybysz, który dopiero co się pojawił, a już został poddany przemocy – w tym obrazie wyraża się wielowymiarowość gościnności mającej za swój dialektyczny rewers wrogość. Wrogościńność, jak trafnie przyjęło się przekładać zaproponowany przez Jacques’a Derridę francuski neologizm *hospitalité*, opisuje niesymetryczną relację gościa i gospodarza, w ramach której pierwszy musi przystać na reguły określone przez tego, któremu składa wizytę, pod sankcją wymówienia pobytu. Co jednak, jeśli powikłana logika gościnności nie ogranicza się jedynie do dostawnej relacji w obrębie domowej przestrzeni, ale odnosi się także do historii i polityki? Nie od dziś wiemy, że nowoczesny nacjonalizm skłonny jest konceptualizować terytorium państwa jako dom, a mieszkających w jego obrębie i tworzących wspólnotę wyobrażoną ludzi – jako rodzinę złączoną więzami krwi. W tak skonstruowanym krajobrazie nikt z kolei nie nadaje się lepiej do obsadzenia w roli gościa niż Żyd.

Właśnie Żydom i narzuconej im pozycji gościa poświęcone są książki tegorocznych bohaterów Literackiego Sopotu Anny Bikont i Miłkołaja Grynberga. Tomy rozmów Grynberga, czy to z dziećmi ocalałych z Zagłady (*Oskarżam Auschwitz*), czy to samymi przeżywcami (*Ocaleni z XX wieku*), czy to osobami zmuszonymi opuścić Polskę na fali Marca 1968 roku (*Księga wyjścia*), a także reportaż Bikont *My z Jedwabnego* i jej biografia *Sendlerowa. W ukryciu* są w gruncie rzeczy zapisem wielu wariantów żydowskiego losu. Scenariusze tego losu rozwijają się w różnych kierunkach, rozpoczynają i kończą w odmiennych okolicznościach, ale ich wewnętrzną dynamikę za każdym razem określa piętno inności.

Przyjrzyjmy się na moment jego konkretnym manifestacjom. Oto Żydzi uratowani przez Sendlerową (a raczej całą siatkę pomagających ludziom z getta konspiratorów, których jest ona symbolem). Oto Żydzi ocaleni, często przypadkiem, z Zagłady i zmuszeni stawić czoła kolejnemu wykluczeniu w Izraelu, którego społeczeństwo do czasu procesu Eichmanna nazywa ich owcami pozwalającymi prowadzić się na rzeź. Oto Żydzi zmuszeni do wyjazdu, którym odbiera się polskie obywatelstwo i przynajmniej dokument uprawniający do podróży w jedną stronę. Oto dzieci ocalałych Żydów, którym przekazano traumatyczne doświadczenie. Oto wreszcie Żydzi z małego miasteczka, których dawna obecność wyparta została przez strach ostatnich świadków spalenia w stodole i potomków oprawców.

Zwichnięcie żydowskiego losu, które wybitny węgierski pisarz Imre Kertész nazwałby raczej jego utratą, wydarza się zawsze w chwilach wymówienia gościny. Akt wycofania się gospodarza z tak pojętej umowy przyjmował w historii antysemityzmu różne postaci, ale sprowadzał się on do tego, co Zygmunt Bauman, który notabene również mógłby zostać rozmówcą Grynberga, bo razem z Leszkiem Kołakowskim i Bronisławem Baczką padł ofiarą czystek na Uniwersytecie Warszawskim, nazwał wymiotowaniem Obcego: albo przez wygnanie poza granice państwa, albo (jeśli państwo ma być globalne, jak w imperialnej wizji Hitlera) przez przymus opuszczenia świata przez komin. Gościńcę wymawiano Żydom nieustannie i wszędzie, ale Bikont i Grynberg skupiają się przede wszystkim – rzecz w warunkach dzisiejszej polityki historycznej bardzo potrzebna – na zachowaniu polskich gospodarzy. I tak czytelnikom ich książek przyjdzie się uporać ze szmalcowniczym (działalności Sendlerowej – przekonuje autorka jej biografii – zagrożali w dużej mierze Polacy, bo niemiecki żołnierz miał trudności w zidentyfikowaniu Żyda), zdradą (w okolicznościach Marca – to z kolei Grynberg – od Żydów odwracali się najbliżsi znajomi), a także obojętnością połączoną ze strachem (widoczną u wielu świadków, których Raul Hilberg trafnie określił mianem „bystanders”, czyli stojących obok). Warto podkreślić, że w procesie stawiania tej ostrej diagnozy autorzy nie popadają jednak ani na chwilę w oskarżycielski, publicystyczny ton, czego najlepszym dowodem w przypadku Grynberga jest jego świadomie przyjęta rola osoby, która usuwa się w cień, oddając głos rozmówcom, a w przypadku Bikont – decyzja o napisaniu biografii Sendlerowej będącej swoistą przeciwwagą dla punktującego winę Polaków wcześniejszego reportażu *My z Jedwabnego*.

Skądinąd to właśnie stosunek do roli świadectwa jako wehikułu rzeczywistości historycznej jest tym kryterium, które w największym stopniu odróżnia od siebie projekty Grynberga i Bikont. O ile autor rozmów wyznacza sobie rolę akuszerza świadków preferującego niezapośredniczoną relację, o tyle biografka Sendlerowej konstruuje własną narrację o przeszłości, korzystając z hojności materiałów historycznych.

Mimo tej opozycji stawka, o jaką zabiegają w swojej pracy reporterskiej, jest właściwie identyczna: chodzi o pamięć i o to, co się z nią robi. A można obejść się z nią na dwa sposoby: pozwalać jej trwać albo zepchnąć na boczny tor, prowadzący – oby nie – do kolejnego Auschwitz.

» [Spotkanie z Miłkołajem Grynbergiem odbędzie się 16 sierpnia o godz. 18:00 w Sopotece. Poprowadzi je Magdalena Kicińska.](#)

» [Na spotkanie z Anną Bikont zapraszamy 18 sierpnia o godz. 16:30 także do Sopoteki. Poprowadzi je Szymon Łucyć.](#)

Filip Fierek



Anna Bikont
fot. Mateusz Skwarczek/Agencja Gazeta



Miłkołaj Grynberg
fot. Miłkołaj Starzyński



Zagadki kryminalne Prowansji

Małe miasteczka na południu Europy mają to do siebie, że czas płynie w nich inaczej. Ludzie żyją tam bezpiecznie i od lat tak samo. Grzeją się w słońcu razem ze swoimi wielkimi, leniwymi kotami. Nie zamyka się okien w upalne noce, a drzwi są zawsze otwarte dla sąsiadów, którzy zechcą wpaść z niezapowiedzianą wizytą. Takich miejsc w Prowansji jest cała masa. Leżą w dolinach, wśród lawendowych pól, pomiędzy uprawami słoneczników i nie odróżniają się od siebie niczym szczególnym. Jest jednak ktoś, kto zamienia sielski krajobraz miasteczek południowej Francji w mroczne przestrzenie kryminalnych intryg. To Mary Lou Longworth.

Mary Lou Longworth jest Kanadyjką, ale od lat mieszka we Francji. Do życia i pisania książek wybrała małe miasteczko Aix-en-Provence, uroczym miasteczko o bogatej historii, w którym urodził się Paul Cézanne. Aix stało się miejscem akcji jej kryminałów.

Złota zasada konstrukcji kryminalnej intrygi głosi, że jeżeli na ścianie w pierwszym akcie wisi strzelba, to w drugim lub trzecim musi wypalić. Tyle że w kryminałach Mary Lou Longworth nie jest to takie oczywiste, choć w jej książkach strzelby huczą aż miło. Swoją najśłynniejszą serię kryminałów prowansalskich osadziła w realiach małego, sielskiego miasteczka, jakich wiele na południu Francji. Wyglądają bliźniaczo podobnie i znajomo nie bez powodu – autorka mieszka na co dzień w jednym z nich i charakterzy swoich bohaterów stworzyła, przysłuchując się codziennym rozmowom w piekarni czy na pocztce. Ogrodnik staje się detektywem, a niania spiskowcem – sąsiedzi Mary Lou Longworth inspirować ją do wprowadzania do pisanych opowieści zaskakujących wątków. Jak widać, nikt nie może czuć się bezpiecznie w Aix.

Bohaterami serii kryminałów są Antoine i Marine, sędzia i prawniczka, których relacje przecinają się na kilku płaszczyznach fabularnych. Jej powieści łączą błyskotliwą intrygę z wyszukany poczuciem humoru, problematyką miłosną i wątkami kulturowymi. Książki Mary Lou Longworth zawsze dają czytelnikowi więcej, niż można spodziewać się po dobrze napisanym kryminale. Strzelby huczą, zagadka goni zagadkę, a lawendowe pola prowansalskich miasteczek zamieniają się w arenę gry o życie i śmierć. W Polsce do tej pory ukazały się dwie części cyklu *Verlaque i Bonnet: Śmierć w Château Bremont* oraz *Morderstwo przy rue Dumas*.

» [Spotkanie z Mary Lou Longworth odbędzie się 16 sierpnia o godz. 17:00 w Teatrze BOTO. Poprowadzi je Patrycja Wanat.](#)

Natalia Soszyńska



Literacki teatralny

Na tegorocznej edycji festiwalu obok literatury i kina nie może zabraknąć także spotkania z francuskim teatrem. Czytanie performatywne *Błagających* Bastiena Fourniera w reżyserii Radosława B. Maciąga odbędzie się w czwartek, 16 sierpnia, o godz. 19:30 w pracowni malarskiej Marka Okrassy. W utworze szwajcarskiego pisarza temat macierzyństwa staje się pretekstem do głębszej refleksji na temat relacji międzyludzkich. Z kolei cienka granica pomiędzy miłością a nienawiścią w związku dwojga czterdziestolatków to oś, na której wspiera się *Zachód* Rémię de Vosa. Na czytanie performatywne tej sztuki w reżyserii Michała Kurkowskiego zapraszamy w sobotę, 18 sierpnia, o godz. 20:30 do Willi Bergera. Zwieńczeniem cyklu Literacki teatralny będzie prezentacja *Ćwiczeń stylistycznych* Raymonda Queneau, tekstu inspirowanego Bachowskimi fugami, tak skomplikowanego, że przez wiele lat uchodzącego za nieprzekładalny. Utwór powstał zgodnie z zasadami kombinatoryki: błąhą incydent w autobusie rozpisany został na 99 wariantów z wykorzystaniem wszelkich możliwych figur retorycznych i stylów literackich. Na prezentację tego popisu ekwilibrystyki językowej autorstwa jednego z najważniejszych przedstawicieli grupy OuLiPo zapraszamy w niedzielę, 19 sierpnia, o godz. 21:00 do Teatru Wybrzeże.

Aleksandra Chmielewska

Wojna i miłość, czyli Literacki filmowy

Festiwal Literacki Sopot to nie tylko okazja do przyjrzenia się francuskiej literaturze, ale również pretekst do wejścia w świat francuskiego kina. Pierwszym z prezentowanych filmów będzie osadzone w powojennej Francji *Do zobaczenia w zaświatach* (reż. Alfred Dupontel), ekranizacja epickiej powieści Pierre’a Lemaitre’a, gościa tegorocznego festiwalu. O tym, jaka historia połączyła obiecującego artystę, syna milionera, ze skromnym urzędnikiem, można się będzie przekonać w czwartek, 16 sierpnia, o godz. 20:00 w klubokawiarni Dwie Zmiany, gdzie odbędzie się projekcja filmu. W nieco inny okres w dziejach Francji przeniesie widzów film *Zwyczajni Kochankowie* (reż. Philippe Garrel), którego akcja rozgrywa się w czasach rewolucji studenckiej w 1968 roku. Dwudziestolatkowie, poezja, opium, miłość... – dla kogo ta atmosfera ma w sobie jakiś magnetyzm, ten powinien odwiedzić klubokawiarnię Dwie Zmiany w sobotę, 18 sierpnia, o godz. 20:00. Pokaż uświetni prelekcja Pauliny Kwiatkowskiej. Z kolei ostatni z prezentowanych filmów wypełnią oscylujące na granicy jawy i fantazji przeżycia dziewczynki Zazie, która marzy o tym, by zobaczyć na własne oczy paryskie metro. Ekranizację najgłośniejszej powieści Raymonda Queneau, film *Zazie w metrze* (reż. Louis Malle), będzie można obejrzyć w niedzielę, 19 sierpnia, o godz. 18:30 w Teatrze BOTO. Przed pokazem filmu także zapraszamy na prelekcję Pauliny Kwiatkowskiej.

Aleksandra Chmielewska

Na sąsiedniej stronie:
[Do zobaczenia w zaświatach](#)

[Nieżytką podróż fakira będzie można zobaczyć 17 sierpnia o godz. 19:00 w Multikinie.](#)

Czytanie nie tylko w piżamie, czyli o francuskiej książce dziecięcej

Nie od dziś wiadomo, że najbardziej

wymagającym czytelnikiem jest

dziecko. Przede wszystkim dlatego,

że szybko się nudzi. Jeśli początkowe

strony – ba, jeśli okładka! – młodego

odbiorcy nie zainteresują, książka

na pewno zostanie rzucona w kąt.

Dlatego tak dużo do powiedzenia

mają zarówno autor, jak i ilustrator.

Kiedy ma się kilka lat, wiele rzeczy jest ciekawszych od czytania. Dopiero w dorosłym życiu lekturę uznajemy za swoisty sposób doświadczania życia, a i to nie dotyczy wszystkich. Szczęście mają więc francuskie dziewczynki i chłopcy, dla których w pierwszej kolejności tworzą Frédérique Bertrand i Jean-François Martin, bo w przypadku dzieł wychodzących spod ich ręki o nudzie nie może być mowy. Szczęście mamy i my, bo książki tych zupełnie różnych ilustratorów są doceniane (oboje otrzymali m.in. Bologna Ragazzi Award) i dzięki temu idą w świat, podbijając także polski rynek wydawniczy.

Frédérique Bertrand (ur. 1969) to znana artystka, ilustratorka i autorka książek dziecięcych. Jej projekty ukazują się we francuskiej („Libération”, „Le Monde”) i amerykańskiej („Wall Street Journal”, „New York Times”) prasie. Na koncie ma ponad dwadzieścia wystaw w różnych krajach Europy. We Francji wydała – bagatela – 48 książek. Uznanie polskich czytelników (od najmłodszych po najstarszych) Bertrand zyskała dzięki współtworzonej z Michele Leblondem, kultowej już serii *Piżamorama* (Wydawnictwo WYTWÓrnia), na którą składają się książki *Nowy Jork, Paryż, Moje roboty* i wydane w tym roku *Muzeum*. W tej oryginalnej serii za dotknięciem specjalnej paskowanej folii ilustracje ożywają. Zastosowana tu technika animacji *ombro cinema* wywołuje iluzję ruchu, dzięki której czytelnik aktywnie uczestniczy w kolejnych przygodach chłopca w piżamie w paski. Podczas niecodziennej lektury *Piżamoram*y Nowy Jork staje się możliwe: mieniący się feerią barw Nowy Jork faktycznie nigdy nie zasypia, a Paryż wabi niezwykłą architekturą i wielokulturowością. Konstruowane przez czytelnika maszyny wykonują skomplikowane operacje, a w muzeum sztuki dzieła zaczynają żyć własnym życiem. Przy użyciu jedynie podstawowych kolorów Bertrand dowodzi potęgą wyobraźni. Wszystko to na pohybel także zapraszamy na prelekcję Pauliny Kwiatkowskiej.

Aleksandra Chmielewska

» [17 sierpnia 2018 o godz. 11:00 w Muzeum Sopotu odbędzie się warsztaty dla dzieci z Frédérique Bertrand, podczas których uczestnicy stworzą samodzielnie wymyśloną, ruchomą historię, która ożyje dzięki przejściu przez magiczną siatkę.](#)

Jean-François Martin (ur. 1967) jest uznanym na świecie ilustratorem i autorem książek dla dzieci. Zastąpił dzięki przypomnieniu młodym czytelnikom bajek Ezopa, które no nowo pokolorował. Stworzone przez Martina ilustracje nie tylko obrazują tekst, ale stanowią dopełnienie narracji mistrza, wydobywając z niej kolejne sensory. W Polsce, poza *Bajkami*, ukazał się już jego *Wynalazca* (Wydawnictwo Format), mądra i zabawna zarazem opowieść o geniuszu, który w każdym tygodniu roku tworzy kolejne dzieło. Życie uporządkowanego Pana Felixa wywraca się do góry nogami, kiedy zamożny człowiek zleca mu skonstruowanie maszyny, która z milionera uczyni go miliarderm. Podczas festiwalu premierę będą miały ilustrowane przez Martina *Opowiadki przyrodnicze* Jules'a Renarda potwierdzające jego wrażliwe i pełne uważności spojrzenie na świat i na literaturę. Szukanie wartości w tym, co zostało już napisane, a więc odwracanie się za siebie, nie jest popularne w czasach, kiedy, często bezzasadnie, usilnie gnamy do przodu. Martin dba, by to, co cenne, nam nie umykało. *Opowiadki* są wyrazem szacunku i zamiłowania do natury. Jej autorzy portretują – słowem i obrazem – otaczającą nas przyrodę, zastanawiając się nad tym, w jakich relacjach do niej pozostaje i powinien pozostawać człowiek. Jak przystało na Martina, jest nieoczywiście, niekiedy dziwacznie, a zawsze z subtelnym humorem.

» 16 sierpnia 2018 o godz. 11:00 w Muzeum Sopotu odbędą się ilustratorskie warsztaty dla dzieci z Jean-François Martinem, natomiast o godz. 18:30 matych i dużych czytelników zapraszamy do Teatru BOTO (ul. Bohaterów Monte Cassino 54B) na spotkanie wokół polskiej premiery *Opowiadki przyrodnicze* Jules'a Renarda z udziałem autora ilustracji Jean-François Martina i tłumacza Jana Marii Kłoczowskiego.

Paulina Frankiewicz



Jean-François Martin
fot. Luca Grappi

Literacki dla dzieci i młodzieży

Warsztaty plastyczne, ilustratorskie czy teatralne to tylko niektóre z wydarzeń skierowanych do najmłodszych uczestników Literackiego Sopotu.

W Muzeum Sopotu dzieci będą miały okazję zgłębić świat Madeline i Mikołajka w grze interaktywnej. Podczas zabawy uczestnicy rozwiążą serię zadań i zagadek, przy okazji poznając różne ciekawostki związane z Francją. Na zajęcia obowiązują zapisy. Zaplanowano też warsztaty ilustratorskie z Jean-François Martinem, wybitnym ilustratorem nagrodzonym Bologna Ragazzi Award za *Bajki. Ezop*. W ramach festiwalu odbędą się też zajęcia z Frédérique Bertrand, autorką bestsellerowej francuskiej serii *Piżamorama* z ruchomymi ilustracjami. Na te spotkania także obowiązują zapisy.

Dla tych, którzy chcą pogłębić swoje zdolności manualne, wspólnie z Księgarnią Ambelucja przygotowano serię warsztatów w Parku Książka. Motywem przewodnim każdego z zajęć będzie inna książka. Dzieci zapoznają się między innymi ze *Złodziejem Kury* Béatrice Rodrigue, *Żegnaj, Skarpetko!* Benjamina Chauda, *Chichotką i Kocichem* Elżbiety Mierzejewskiej czy ludową baśnią francuską *Naneta i lew*. A wszystko na zielonej trawce sopockiego parku.

To nie wszystko! Sylwia Stano i Zofia Karaszewska wraz z Fundacją Pankracy poprowadzą warsztaty z książką *Ada, to wypada!*. Pokazuje ona, że wiek nie ma znaczenia i że wypada robić wszystko, o czym się marzy! Zajęcia zainspirują i dziewczynki, i chłopców. Również z Fundacją Pankracy zajęcia poprowadzi Michał Strzałkowski. W Muzeum Sopotu podczas warsztatów z książką *Miasto* uczestnicy wyruszą w podróż po miastach w Europie, Azji, Afryce czy Ameryce. Będą też mieli okazję stworzyć własny projekt urbanistyczny.

Dla nieco starszuch Laurent van Wetter w oparciu o swoją sztukę *Wychowajmy ich!* przygotował warsztaty teatralne. Po zapoznaniu się z nią młodzież w trakcie trzydniowych warsztatów będzie pracować nad specjalną prezentacją. Na warsztaty dla młodzieży również obowiązują zapisy.

Więcej na: www.literackisopot.pl.

Kamila Fobke

Madeline Kontra Mikołajek – zapraszamy do świata dziecięcej przygody

Są takie książki z dzieciństwa, które czytane nawet po raz setny zaskakują i pozwalają odkryć coś nowego – w nich i w nas samych. Czujemy do nich to samo co do bliskich przyjaciół. Dzielimy ich troski i radości. Przeżywamy każdą przygodę jak swoją własną i za każdym razem wyciągamy z niej nową lekcję. chociaż znamy je prawie na pamięć. Takimi właśnie bohaterami – dobrymi znajomymi – są dla wielu z nas Mikołajek z serii książek René Gosciniego i Madeline z opowieści Ludwiga Bemelmansa.

W sobotnie przedpołudnie zapraszamy dzieci wraz z rodzicami do wspólnego odkrywania świata tych literackich przyjaciół, którzy – mamy nadzieję – zostaną z Wami na długie lata. O godzinie 11:00 w Muzeum Sopotu najmłodszy uczestnicy Literackiego Sopotu będą mieli okazję zgłębić tajemnice Madeline i Mikołajka w grze interaktywnej.

Przed matymi uczestnikami świetna zabawa i emocjonujące wyzwania połączone ze zdobywaniem nowej wiedzy. Dzieciaki zostaną podzielone na drużyny. Każda grupa będzie miała do rozwiązania serię zadań i zagadek. Przy okazji dzieci poznają różne ciekawostki związane z Francją – krajem pochodzenia obojga bohaterów literackich. A grupa, która wykona wszystkie zadania najszybciej, zdobędzie tajemnicze Wielkie Trofeum!

Niezależnie od tego, czy Wasze dziecko uwielbia uroczych chłopaków łobuziaków z paczki Mikołajka, których trzymają się tarapaty, czy woli nieco bardziej melancholijną Madeline i jej koleżanki wychowywane przez siostry zakonne, dzięki tym zajęciom poczuje się częścią niezwykłego świata tych uroczych bohaterów.

Ważna informacja dla opiekunów! Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc na zajęcia obowiązują zapisy.

Więcej informacji na stronie www.literackisopot.pl i w siedzibie Muzeum Sopotu.

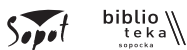
Kamila Fobke



fot. Bogna Kociumbas



organizator:



mecenat:



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Miasta Sopotu



Honorowy patronat Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Miasta Sopotu



Honorowy patronat Ambasadora Francji w Polsce, Pierre'a Lévy'ego

